POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Październik 2019 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 10 (114) 2019**

Królowo Różańca świętego, módl się za nami!

"Teraz abyśmy wszystko co dotychczas zostało powiedziane zebrali w krótkie podsumowanie, to treściwie podajemy, że sobór nie ma absolutnie żadnej władzy nad tym, kto jest prawowitym Papieżem. A chociaż są trzy przypadki, w których na pierwszy rzut oka co innego może się wydawać (pierwszy: kiedy liczni pretendenci spierają się o godność Papieską przypisując ją sobie; drugi: kiedy wybór Papieża jest nieważny; trzeci: kiedy byłby heretycki Papież), to jednak żaden z tych przypadków nie stoi na zawadzie naszej konkluzji. Albowiem na początku stwierdziliśmy, że wtedy, kiedy jasno nie okazuje się kto jest Papieżem, mamy do czynienia z taką samą sytuacją, jak gdyby Papieża nie było, gdyż za to samo jest uważane nieistnienie (*non esse*) co i nieokazywanie się (*non apparere*). Natomiast na drugim miejscu omawiane było, że kto nie jest prawowicie wybranym, ten ani nie zasługuje na nazywanie go Papieżem, ani nie posiada autorytetu władzy Papieskiej. Następnie zaś, że kto popadłszy w herezję uporczywie pozostaje w błędnym przekonaniu, ten nie może już dalej być zaliczany w poczet Papieży. Wszystkiego tego powyżej dowiedliśmy oczywistymi racjami i za pomocą autorytetu wielkich mężów w ten sposób, że wydaje się zbędną rzeczą dodawać coś więcej". (Jan Hieronim kardynał Albani, *Księga o władzy Papieża i Soboru*. Najnowsze wydanie powiększone licznymi rozprawami tegoż autora. Wraz z obszernym indeksem. Wenecja 1561, Część pierwsza, n. 214, s. 83).

Spis treści

Kazanie na święto Matki Boskiej Różańcowej. O różańcu Najświętszej Maryi Panny 3
Ks. Paweł Rubon SI

Sześć punktów, które do wielkiej świętości prowadzą 15
"Rycerz Niepokalanej"

Słoneczne dusze 15
"Rycerz Niepokalanej"

Uwielbienia łaski Bożej. – O nadprzyrodzonej wierze Boskiej 17
O. Euzebiusz Nieremberg SI, Ks. Dr Maciej Józef Scheeben

Czcigodna sługa Boża Wanda Malczewska 24
O. Franciszek Świątek CSsR

KAZANIE
O RÓŻAŃCU NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY (1)

KS. PAWEŁ RUBON SI

Treść: Różaniec jest modlitwą bardzo dobrą, czego dowodzi: 1) Powaga Kościoła katolickiego, – 2) Powaga Najświętszej Panny, – 3) powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich, – 4) powaga samego Pana i Boga naszego. – Zachęta do różańca.

"Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał". Łk. XI, 27.

Boski nasz Zbawiciel, przebywając jeszcze na ziemi w postaci widzialnej, nigdy nie pozwalał szerzyć się bezkarnie fałszom i kłamstwu. Gdy razu jednego faryzeusze Mu bluźnili, mówiąc, że nie mocą Boską, ale przez Beelzebuba, księcia czartowskiego wyrzuca czarty, Pan Jezus w dłuższej przemowie wykazał im całą niedorzeczność takiego zarzutu i zamknął im usta bluźniercze. Wtedy z pośród zgromadzonego tłumu jedna pobożna niewiasta, natchniona duchem Bożym, podniósłszy głos swój, składa publiczne świadectwo czci Jezusowi: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał* – jakby mówiła: O jak szczęśliwa, jak zazdrości godna i łaski pełna Twa Matka, że Ciebie, tak wielkiego proroka, tak świętego i słynnego cudotwórcę na świat wydała! (2) Była to zapewne jedna z owych rzadkich, odważnych niewiast, o których mówi król Salomon: *Niewiastę mężną kto znajdzie?* (3) Nie lękając się bowiem groźnego wzroku faryzeuszów, na oczy im

wymiata ich obłudę, publicznie ich zawstydza, a Jezusowi i Jego Matce oddaje cześć i chwałę.

Pytam was teraz, Najmilsi, czy jest coś nagannego w całym tym zachowaniu się owej pobożnej niewiasty? Czy można jej poczytać za błąd, za prostactwo, fanatyzm lub egzaltowane nabożeństwo, że publicznie chwali Jezusa i Maryję?

Pokażę wam dziś za łaską Bożą, że tak samo i ci, którzy różaniec odmawiają, nie tylko na żadną nie zasługują naganę, ale owszem godnymi są wszelkiej pochwały. Gdy bowiem ludzie bez wiary i sumienia powstają na tę świętą modlitwę, a przez to samo bluźnierczym swym językiem ubliżają Matce Bożej, sądzę, że dla tej Najświętszej niebios Królowej będzie rzeczą bardzo miłą, dla nas zaś bardzo pożyteczną, a może dla wielu nawet potrzebną, jeżeli wam dziś prostymi słowy wyłożę tę prawdę, że różaniec jest modlitwą bardzo dobrą. Ta będzie treść dzisiejszej mojej nauki. Wszystko na większą cześć etc... *Zdrowaś Maryjo*.

Na poparcie mego założenia podam cztery silne dowody, z których każdy wystarczyłby sam jeden aż nadto, aby was przekonać o świętości i wzniosłości modlitwy różańcowej. Lecz ponieważ nie chcę być skąpym dla Matki Najświętszej, zwłaszcza, że tu chodzi o Jej chwałę i cześć, dlatego oprę i zbuduję mowę moją dzisiejszą na czterech następujących kolumnach, czyli dowodach prawdy. Pierwszą kolumną jest powaga Kościoła katolickiego; drugą jest powaga Najświętszej Panny, Królowej naszej, Maryi; trzecią powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich; czwartą wreszcie kolumną powaga samego Pana i Boga naszego.

I.

Mówię więc najprzód, że różaniec opiera się na powadze świętego Kościoła katolickiego.

Podobnie jak wódz podczas wojny czujne rozstawia straże, bacząc, czy się nie zjawi gdzieś nieprzyjaciel, tak Kościół katolicki w ustawicznej walce z herezją i niedowiarstwem pilnie strzeże prawd wiary objawionej nam przez Boga, i sumiennie uważa, aby się jakiś wilk heretycki z fałszywą, zgubną nauką swoją

nie wkradł do owczarni Chrystusa. Gdyby więc odmawianie różańca było modlitwą nieroztropną, śmieszną, niebezpieczną, lub choćby nawet tylko podejrzaną: to Kościół święty nigdy by nie był na to pozwolił, aby się ta modlitwa na całej kuli ziemskiej tak szybko rozpowszechniła i do wszystkich stanów, klas i warstw społeczeństwa tak łatwy przystęp znalazła. Najwyżsi bowiem pasterze Kościoła, których Duch Święty postanowił aby rządzili wiernymi (4), byliby ten sposób modlenia zaraz na początku, kiedy go wprowadzano, publicznie zganili jako niestosowną i szkodliwą praktykę, a nawet byliby go pod surowymi karami zabronili. To się zaś dotąd jeszcze nie stało. Już blisko 700 lat wierni odmawiają różaniec, a żaden uczciwy kapłan katolicki jakiegokolwiek bądź obrządku, żaden biskup, żaden papież, żadna kongregacja rzymska, żaden sobór czy prowincjonalny czy powszechny nie zakazał ani zganił tej modlitwy, nic z niej nie ujął, nic nie dodał, nic nie zmienił, nic nie poprawił. Dlaczego? Dlatego, ponieważ różaniec składa się z najistotniejszych modlitw, które zawierają w streszczeniu cały skarb wiary naszej, tj. ze Składu Apostolskiego, z Modlitwy Pańskiej, z Pozdrowienia anielskiego, tudzież z 15 krótkich zdań, wyrażających najważniejsze tajemnice naszej religii.

Słusznie zaś zaczyna się różaniec od tych słów: "Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego", bo składa się on ze 150 Pozdrowień anielskich, tak jak Psałterz Dawidowy ze 150 psalmów; gdy tedy Psałterz Dawidowy, który w skróceniu jako brewiarz odmawiają kapłani, rozpoczyna się wyznaniem wiary, więc nikt temu dziwić się nie może, że i różaniec, który jest niby Psałterzem Mariańskim, zaczynamy również od wyznania wiary naszej.

Następnie składa się różaniec z Modlitwy Pańskiej, która bezsprzecznie jest najdoskonalszą modlitwą, jaka kiedykolwiek na ziemi istniała, bo nas jej nauczył sam Mistrz i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Św. Chryzostom, mówiąc o Modlitwie Pańskiej, powiada: "Kto się nie modli tak, jak Chrystus nauczył, nie jest uczniem Chrystusa". I Augustyn św. upewnia: "Przejdź wszystkie modlitwy najwznioślejsze, żadna z nich nie zawiera tyle w sobie, co Modlitwa Pańska".

Nareszcie składa się różaniec z Pozdrowienia anielskiego, które po Modlitwie Pańskiej niezawodnie jest najszczytniejszą modlitwą. O jakże miłe są dla Najświętszej Panny te pamiętne słowa: Zdrowaś Maryjo! Słodsze są dla Niej nad miód, rozkoszniejsze niż pienia Aniołów, brzmią one jak dźwięk tajemniczej lutni,

której melodia niebieska zachwyca Serce Bogarodzicy Dziewicy, gdyż przypominają Jej ową chwilę najuroczystszą, kiedy poczęła Słowo Przedwieczne. I dlatego św. Albert mówi: "Pozdrowienie to wymyślił Bóg Ojciec, podpisał Syn Boży, potwierdził Duch Święty, a wyrok ten zaniósł i ogłosił Maryi archanioł Gabriel" (5).

Z tych oto trzech modlitw, mianowicie: ze Składu Apostolskiego, z Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia anielskiego, każdy odmawiający koronkę lub różaniec, uwija dla Matki Najświętszej cudny wieniec duchowny, który większej jeszcze wartości i piękności nabiera przez to, że się weń wplata, jakby kwiaty najwdzięczniejsze, streszczenie w kilku słowach, najważniejszych tajemnic wiary naszej. W każdym bowiem Pozdrowieniu anielskim dodajemy po słowie "Jezus" krótkie zdanie, przypominające nam albo radosną, albo bolesną, albo chwalebną jakąś tajemnicę z życia Maryi i Jezusa.

Ponieważ więc w skład różańca wchodzą najistotniejsze modlitwy i prawdy religii naszej, w których każda myśl, każde zdanie, każde słowo zawiera najdroższy skarb nieskończonej mądrości i miłości Bożej, przeto i sam różaniec musi zostać takim, jakim jest, i Kościół katolicki żadnej prawdy w nim zawartej, ani zganić, ani poprawić, ani odrzucić nie mógł i nie może.

Idźmy dalej. Kościół święty nie tylko nie odrzucił różańca, ale owszem potwierdził go i licznymi, albo raczej – jak w pacierzach kapłańskich czytamy – niezliczonymi uposażył go odpustami, z których wnioskować można, jak wysoko Papieże rzymscy cenili tę modlitwę. Urban IV powiedział: "Co dzień lud chrześcijański przez różaniec nowe dobra duchowne i łaski od Boga otrzymuje". Mikołaj V pisze do kardynała Marcellina: "Różaniec jest drzewem żywota, co umarłych wskrzesza, słabych uzdrawia, a zdrowych przy życiu utrzymuje". Juliusz III nazywa różaniec ozdobą Kościoła rzymskiego. Sykstus IV twierdzi, że różaniec zaprowadzony został na chwałę Boga wszechmogącego i na cześć najchwalebniejszej Dziewicy Maryi. A Leon X dodaje: "Nabożeństwo różańcowe założone zostało przeciw grożącym niebezpieczeństwom świata". Św. Pius V upewnia, że różaniec jest skarbnicą łask Bożych. Odpusty zaś wszystkim różaniec pobożnie odmawiającym nadali: Innocenty IV (1258 r.), Jan XXII (1316 r.), Innocenty XI (1679 r.), Benedykt XIII (1726 r.), Pius VII (1808 r.). Lecz któż ich wszystkich wyliczy? W ostatnich tylko 4 wiekach 32 papieży wydało 133 listów papieskich,

potwierdzających i polecających różaniec święty. Wszystkie zaś te odpusty potwierdził na nowo nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX i przez osobny dekret św. Kongregacji Odpustów to potwierdzenie ogłosić kazał 1851 roku (6). A czyż to nie jest dowód jasny, że różaniec opiera się na nieomylnej powadze świętego katolickiego Kościoła?

Nie dość na tym. Kościół święty w sprawie różańca jeszcze więcej uczynił. Albowiem w r. 1573 św. Pius V papież, a po nim Grzegorz XIII i Klemens XI, postanowił, przepisał i nakazał na wieczne czasy, aby na całym świecie, po wszystkich państwach i krajach i miastach i po wsiach, i po wszystkich kościołach tak świeckich jak zakonnych odprawiano w pierwszą niedzielę miesiąca października osobne i publiczne nabożeństwo na uczczenie Matki Boskiej różańcowej, i aby na ten cel wszyscy kapłani w tymże dniu odmawiali pacierze swe kapłańskie i miewali osobną Mszę na cześć Matki Boskiej różańcowej; i ta Msza święta znajduje się nie tylko w mszale łacińskim, ale też w mszale obrządku greckiego czyli ruskim, na stronicy 114. Mszał ten ruski drukowany jest w monasterze Supraślskim na Litwie roku Pańskiego 1758. Ja sam go miałem w ręku i ksiądz ruski pokazał mi w nim ową Mszę o Matce Boskiej różańcowej. Stąd wynika, że różaniec święty nie zawiera w sobie nic takiego, co by było przeciwnym obrządkowi ruskiemu gdyż od niepamiętnych czasów lud ruski i cerkiew ruska tak samo czci i kocha Matkę Boską różańcową, jak Ją czci i kocha lud polski i Kościół łaciński. A dlaczego to Kościół święty ustanowił osobną Mszę świętą, osobne pacierze kapłańskie i osobne nabożeństwo Matki Boskiej różańcowej? Oczywiście nie z innej przyczyny, tylko dlatego, że uważa i poleca różaniec, jako modlitwę bardzo dobrą, wzniosłą i świętą!

II.

Ale różaniec ma za sobą jeszcze drugą, świetną powagę, która zawsze miała i u każdego katolika mieć powinna ogromne znaczenie; tą powagą jest Najświętsza i Niepokalana Bogarodzica Dziewica.

Gdyby cudownym sposobem ukazała się tu nagle przed nami ta Niepokalana Dziewica; gdyby ta prześliczna Królowa Aniołów stanęła tu pośród nas w blasku swej olśniewającej piękności i gdybyśmy Ją zapytali: O Panno najczystsza i Matko

pięknej miłości! racz nam rozwiązać jedną trudność, powiedz nam łaskawie, czy życzysz sobie, abyśmy odmawiali różaniec, czy nie? co sądzicie, Najmilsi, cóżby ta Panna roztropna nam odpowiedziała? Odpowiedziałaby: Skądże, dziatki moje kochane, ta wątpliwość wam przychodzi, jak możecie się jeszcze o to pytać? Czym nie ja sama nauczyła was tej modlitwy? Czym nie sama założyła Bractwo w tym celu, aby ta modlitwa nieustannie była odmawiana?! Słyszycie, Najmilsi? Sama Najświętsza Panna Maryja, ta Stolica mądrości, ta Mistrzyni w układaniu modlitw świętych, nauczyła nas modlitwy różańcowej! Kiedy? gdzie? przy jakiej sposobności? Słuchajcie!

Lat temu około 700 rozszerzyła się była w niektórych okolicach Francji bezbożna sekta albigensów, zażartych heretyków i srogich nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Trudno sobie wyobrazić, jaką oni złością i zajadłością pałali ku religii naszej świętej: burzyli kościoły, prześladowali duchowieństwo, uciskali wiernych, niszczyli i bezcześcili wszystko, co katolickie; słowem, stali się plagą kraju i zakałą chrześcijaństwa. Nadaremnie pracował św. Dominik, aby szerzeniu się tego kacerstwa tamę położyć; nadaremnie usiłował naukami i przykładem, słowem i pismem nawracać zbłąkanych; nadaremnie starał się utwierdzać słabych i chwiejnych we wierze. Zdawało się, że już wszystko stracone. Ale czego ten mąż święty nie dokazał pracą, tego dokazał modlitwą, i to modlitwą różańca świętego. Pogrążony w najgłębszym smutku, udaje się św. Dominik (r. 1202) do kościoła, klęka przed ołtarzem Maryi, i rzewnie płacząc uskarża się przed Matką Boską na swoją niedołężność. Gdy tak w modlitwie szuka pociechy i ratunku, nagle ukazuje mu się Najświętsza Panna i rzecze do niego: "Nie rozpaczaj! Nie chce mój Syn, aby ginęli ci, których odkupił. Oto podaję ci sposób najskuteczniejszy na tyle nieszczęść. Zaprowadź różaniec i rozszerzaj to nabożeństwo między ludźmi; opowiedz im, jak dalece staną się miłymi mnie i Synowi memu odmawianiem tego nabożeństwa. Jedyny w nim znajdziesz środek ku zniszczeniu kacerstwa, ku wyplenieniu występków a rozszerzeniu cnót. Chcę oraz i rozkazuję, abyście i ty i następcy twoi byli nieustannymi głosicielami tego niebieskiego, przeze mnie wymyślonego nabożeństwa". To rzekłszy, znikła Najświętsza Panna. Św. Dominik zaś, zdumiały i pocieszony tym niebieskim widzeniem, uczuł wnet w sobie zapał do spełnienia rozkazu Maryi. Powrócił więc do miasta Tuluzy, i tu wszedł do kościoła. Wtedy to – jak niesie starożytne podanie – poczęły dzwony, choć nie poruszane od nikogo,

same dzwonić. Przestraszona ludność, słysząc o niezwykłej porze odgłos dzwonów, natychmiast zbiega się do kościoła. Przychodzą, czekają, dziwią się, co to dzwonienie ma znaczyć, jeden drugiego pyta: co się tam stało? na co dzwonili? ale nikt nie mógł podać przyczyny. Wtem św. Dominik widząc, że kościół nabity wiernymi, wstępuje na ambonę, rozpoczyna kazanie, i przedstawiwszy w żywych kolorach straszne sądy Boże, zakończył tym, że nie ma skuteczniejszego środka do pokonania wrogów zbawienia naszego nad odmawianie różańca. Obznajomił następnie swych słuchaczy ze sposobem odmawiania tego nabożeństwa, poczym razem z nimi na głos odmówił różaniec. Tym sposobem wszędzie nauczając, więcej niż sto tysięcy heretyków nawrócił. Niezliczone mnóstwo starych, zatwardziałych grzeszników powróciło do łaski i miłosierdzia Bożego, a serca temu nabożeństwu oddane poczęły wydawać woń cnót najwdzięczniejszych (7).

Matka Najświętsza nie tylko sama nauczyła nas tej pięknej modlitwy, z której nieocenione na nas spływają łaski, korzyści i dobrodziejstwa, lecz sama też założyła Bractwo różańcowe w tym celu, aby ta modlitwa nieustannie była odmawiana. Cudowne założenie tego bractwa tak nam opowiada pobożny Alanus, gorliwy krzewiciel nabożeństwa różańcowego, który żył około roku 1471. Razu jednego – pisze tenże autor – rozbójnicy morscy na wybrzeżach Hiszpanii schwytali św. Dominika i towarzysza jego Bernarda i, jak to w owych czasach bywało, zmusili ich do robienia wiosłem. Zaledwie ci święci mężowie wzięli się do wiosłowania, aliści znienacka szalona powstaje burza. Słońce chowa się za grubymi chmurami, ciemności zalegają morze. Przerażeni majtkowie z pośpiechem wielkim wspinają się po drabinach, masztach, linach, aby żagle zwinąć; krzyki i wrzaski rozlegają się na pokładzie. Nawalny deszcz lunął rzęsistą strugą, a grom po gromie z straszliwym łoskotem padał na rozhukane morze, oświecając rażącym swym blaskiem pasujący się ze wściekłym wichrem i pieniącymi się bałwanami okręt. Nie ma ratunku! na dzikich twarzach rozbójników maluje się rozpacz, bo daremna walka z niepohamowaną wściekłością rozjuszonych żywiołów. Już okręt zaczyna tonąć, już morze otwiera swą bezdenną otchłań, by wszystkich pochłonąć... Wtedy św. Dominik klęka, modli się gorąco i błaga Maryję o ratunek. Najświętsza Panna ukazuje mu się po raz drugi i obiecuje pomoc, ale pod warunkiem, jeżeli przyrzeknie zaprowadzić i urządzić Bractwo różańcowe. Dominik św. z wielką chęcią zobowiązał się to uczynić – i burza nagle ustała (8).

Widzimy więc, że sama Matka Najświętsza rozkazała zaprowadzić Bractwo różańcowe, które później zatwierdzili papieże: Sykstus IV, Klemens VII, Leon X, Pius V, Sykstus V i inni. Mógłbym tu jeszcze przytoczyć wiele przykładów wiarogodnych, jak Najświętsza Panna, ukazując się różnym osobom świętym i świętobliwym, polecała usilnie odmawianie różańca; w nowszych np. czasach zjawiła się w Lourdes z różańcem w ręku i rzekła: "Módlcie się na różańcu!". Ale już to, co powiedziałem, okazuje dowodnie, że różaniec jest modlitwą dobrą, świętą, Matce Najświętszej nadzwyczaj miłą i przyjemną, gdyż Ona sama ją zaprowadziła. Ktokolwiek by więc szydził z tych, co różaniec odmawiają, ten szydziłby z samej Matki Najświętszej!

III.

Pokazałem wam dotąd, Najmilsi, że nabożeństwo różańcowe opiera się na powadze Matki Boskiej. Aby zaś nikt nie myślał, że skarb dowodów naszych już jest wyczerpany, przytoczę wam trzeci dowód, a jest nim powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich.

Modlitwa różańcowa tak jest łatwa do odmawiania, tak dla wszystkich klas i stanów społeczeństwa przystępna, że ją odmawiać potrafią zarówno uczeni i prostaczkowie, mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci – odmawiać i w kościele i w domu, i w drodze i w polu, i na morzu i na lądzie, i na wojnie i na łożu boleści. A przy swej łatwości i przystępności jakżeż ta modlitwa jest ze wszech miar święta i pożyteczna, gdyż nam przywodzi na myśl całe najświętsze życie, czyny, cuda, nauki, przykłady, mękę i śmierć naszego najdroższego Zbawiciela i najchwalebniejszej Bogarodzicy. Toteż między Świętymi Pańskimi, co żyli po św. Dominiku, ani jeden się nie znalazł, któryby nie doznał najsłodszej pociechy z odmawiania różańca; z różańcem w ręku żyli, z różańcem w ręku pracowali, z różańcem w ręku wkładano ich do trumny. Św. Franciszek z Pauli odmawiał różaniec; św. Kazimierz odmawiał różaniec, św. Karol Boromeusz odmawiał różaniec; św. Ignacy Lojola i św. Franciszek Ksawery odmawiali różaniec; św. Teresa odmawiała różaniec; św. Gertruda odmawiała różaniec... Słowem, czytaj żywoty Świętych i pokaż mi choćby jednego Świętego, któryby nie był odmawiał tej prawdziwie Boskiej modlitwy. Ale czemu się tu odwołuję na niezliczony zastęp Świętych Pańskich z różnych stanów, zakonów, wieków? Przypomnijmy sobie

tylko, ilu to Świętych wydał sam jeden tylko zakon Dominikański, w którym to nabożeństwo różańcowe najwięcej kwitło i kwitnie. Pewien zakonnik, Placyd Filinger, miał w Rzymie w kościele Najświętszej Panny Maryi r. 1623 mowę podczas kanonizacji św. Jakuba Salomoneusza z zakonu Dominikańskiego, w której to mowie już wtenczas wyrzekł te słowa: "Nie poważam się wyliczać Błogosławionych i Świętych, których wydał ten zakon, bo bym rozpoczął a nie zdołał dokończyć. Jeżeli wyliczę tu świętych Dominików, Akwinatów, Piotrów, Antoninów, Jacków, Rajmundów, Bertrandów, Ferreriuszów, Agnieszki, Katarzyny i innych, czyżem wyliczył wszystkich? Iluż ich jest? sto? – Więcej! – Dwieście, trzysta? – Więcej! – Tysiąc? – Więcej! Więc jest ich liczba niezliczona? Policz gwiazdy, jeśli możesz!". Nie potrafisz. Tak samo nie potrafisz wyliczyć wszystkich Świętych tego zakonu. A wszyscy ci Święci mieli wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej różańcowej, bo nie tylko sami gorliwie różaniec odmawiali, ale wszędzie i zawsze przez całe swoje życie, gdzie i jak tylko mogli, zachęcali i upominali wiernych do odmawiania tej prawdziwie Boskiej modlitwy. To czynili Święci! A co Święci czynili, to dobrze i mądrze było czynione; więc różaniec, jak każdy widzi, opiera się na powadze Świętych Pańskich – a zatem jest modlitwą dobrą, wszelkiej chwały i zalety godną!

O pochwałach różańca głoszonych przez namiestników Chrystusowych, papieży, mówiłem już przedtem; i oni odmawiali i odmawiają różaniec. A cóż powiem o pobożnych cesarzach, królach i książętach, którzy różaniec jakby za drugie berło swoje uważali? O jak oni zawstydzają dzisiejszą naszą "inteligencję", która sądzi, że ta modlitwa tylko jest dobra dla rzemieślnika, dla wieśniaka. Kastylska królowa Blanka co dzień odmawiała różaniec. Karol VIII król francuski wydał edykt skazujący na karę każdego, kto by się poważył przeciw różańcowi źle mówić. Ludwik XI zawsze nosił różaniec na piersiach. Edward III król angielski własny swój różaniec z pereł oddał w upominku francuskiemu rycerzowi Eustachemu Ribeaumont, który go po trzykroć w turniejach pokonał. Modlili się na różańcu Jan I, Alfons V i Jan II, królowie portugalscy; modlili się cesarze niemieccy, modlili książęta i księżniczki wszystkich krajów i narodów... A cóż mam powiedzieć o królach polskich? owych Zygmuntach, Batorych, Sobieskich, którzy bez odmówienia różańca nigdy nie zaczynali spraw publicznych? albo o polskich rycerzach i hetmanach, którzy różańcem, jakby mieczem Maryi, uzbrojeni świetne odnosili zwycięstwa nad wrogami Kościoła i ojczyzny?!

Więc różaniec jest modlitwą dobrą nie tylko dla prostaków, ale dla wszystkich klas, nawet najinteligentniejszych.

IV.

Jako czwarty dowód, że różaniec jest modlitwą dobrą i świętą, przytoczę czci najgodniejszą i nieomylną powagę samego Pana i Boga naszego.

Uczy nas wiara święta, że Bóg, będąc samą prawdą, nie czyni i nie może czynić żadnych cudów na potwierdzenie błędnej lub śmiesznej modlitwy; więc ile razy czytamy lub słyszymy o wiarogodnych cudach, uproszonych jakąś szczególną praktyką nabożeństwa, to cuda te są znakiem najpewniejszym i niezbitym dowodem, że owo nabożeństwo, owa modlitwa jest dobrą, świętą, wszelkiej pochwały godną. Otóż, Najmilsi, liczba cudów zdziałanych od Boga przez wzgląd na modlitwę różańcową, jest niezmierna; a zatem sam Pan Bóg najwyższą swej mądrości i wszechmocności powagą potwierdza dobroć i wzniosłość tej modlitwy.

Cudów tych wyliczać tu niepodobna; są one zebrane w osobnych grubych książkach, wydanych przez Justyna z Miechowa, Bzowskiego, Knolla, Hasla, Hugueta, Ferriego i innych pisarzy kościelnych. Przytoczę tylko jeden z cudów ważniejszych.

W Ameryce południowej w mieście Limie znajduje się w kościele dominikańskim statua Matki Boskiej, do której mieszkańcy tamtejsi wielkie mają nabożeństwo, bo ją uważają za szczególną opiekunkę całego kraju. Posąg ten przedstawia w naturalnej wielkości Matkę Boską różańcową. W niej to Hiszpanie pokładając swą ufność, nigdy nie doznają zawodu. Okaże to między innymi następujące zdarzenie (9). W r. 1553 około sto tysięcy dzikich Indian napadło znienacka na szczupłą, zaledwie 600 żołnierza liczącą załogę Hiszpanów. Przestrach tych ostatnich na widok tak licznego i okrutnego nieprzyjaciela był nie do opisania. Sami tylko zakonnicy św. Dominika nie upadli na duchu. Z różańcem w ręku stanęli na czele małodusznych Hiszpanów i zachęcili ich wszystkich do wezwania Matki Boskiej różańcowej na pomoc. Już ogromne wojsko Indian stało uszykowane, a dzikie ich okrzyki wojenne rozlegały się po obszernej dolinie, już z obydwóch stron trzymano w pogotowiu dzidy i strzały do morderczej walki – gdy wtem Indianie, jakby różdżką tknięci czarodziejską, wzrok swój podnoszą nagle ku niebu,

trwoga i przestrach ogarnia ich serce; przerażeni rzucają broń, sami dobrowolnie proszą o pokój i pokornie poddają się pod jarzmo wiary Chrystusowej. Zdziwieni Hiszpanie pytają: "Co was spowodowało, że sami prosicie o pokój, kiedy was jest blisko sto tysięcy, a nas tylko sześciuset?". – "A co – odpowiadają Indianie – wyście nic nie widzieli?". – "Nic!". – "Otóż my tej samej chwili, gdyśmy mieli na was uderzyć, aby waszą garstkę w pień wyciąć, widzieliśmy przed sobą w powietrzu wspaniałą postać przecudnej niewiasty, która trzymała rózgę w ręku i srodze nam groziła. Więc nie chcemy już wojny, ale prosimy o pokój i o chrzest". Możecie sobie wystawić, Najmilsi, jak wielką była radość księży Dominikanów. Natychmiast więc wszyscy udają się do kościoła. Indianie, skoro weszli do domu Bożego, stanęli jak wryci, a wskazując na statuę Matki Boskiej różańcowej, wołali: "Oto ta, ta sama Pani nam się ukazała, Ona nam groziła!".

Otóż, Najmilsi, jeden z licznych, bardzo licznych cudów, którymi sam Bóg daje nam poznać, jak wielce nabożeństwo różańcowe jest Mu miłym, a nam pożytecznym.

Wobec więc tylu i tak jasnych dowodów, że różaniec jest modlitwą dobrą, doskonałą i świętą, któż z nas jeszcze będzie ją sobie lekceważył? O pośpieszmy, pośpieszmy wszyscy do tego źródła łask Bożych! Odmawiajmy gorliwie, odmawiajmy co dzień, jeśli być może, tę piękną, a Matce Najświętszej tak drogą, tak miłą i przyjemną modlitwę. Nie wstydźmy się różańca, nie bójmy się złych ludzi, którzy z nas śmiać się będą. Niech się śmieją wrogi wiary i Maryi – my pełnymi rękami czerpmy z tych wielkich i obfitych łask, jakie Maryja przyrzekła wyjednać tym, którzy różańcowe nabożeństwo pielęgnować będą – a przyrzekła przede wszystkim miłosierdzie. O! my tego miłosierdzia Bożego potrzebujemy bardzo! potrzebujemy za życia, abyśmy w grzechach nagłą śmiercią nie umarli; potrzebujemy osobliwie w owej ostatniej i strasznej godzinie śmierci. Więc odmawiajmy gorliwie różaniec, a kiedy wybije ta ostatnia godzina, w której trzeba będzie stanąć przed trybunałem najsprawiedliwszego sędziego naszego Jezusa Chrystusa, i kiedy, pomnąc na ten sąd srogi, który nas czeka po śmierci, sumienie nasze trwożyć się, serce w walce z nieprzyjacielem duszy omdlewać, wyobraźnia, okropnymi widziadłami miotana, w morzu smutku i boleści zanurzać się będzie; gdy usta nasze zimne a grzeszne i drżące z bojaźni już nie będą mogły wymawiać

tego najsłodszego imienia Maryi, a szatan mnóstwem grzechów młodości i słabości naszej do rozpaczy nas pobudzać zacznie – oj, wtenczas, wtenczas ta Matka, Pani i Orędowniczka nasza najpotężniejsza, będzie dla wszystkich, co pobożnie za życia różaniec odmawiali, pocieszycielką prawdziwą w trwodze konania, obroną silną przeciw najazdom szatańskim, i Matką pełną łaski, litości i miłosierdzia przed tronem sędziego, Syna swojego. Amen.

Ks. Paweł Rubon SI

Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom dziesiąty. Kraków. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI. 1906, ss. 187-200.

Przypisy:

(1) Powiedziane we Lwowie 1882 r.

(2) Korneliusz a Lapide.

(3) Przypow. XXXI, 10.

(4) Dzieje Ap. XX, 28.

(5) *De laudibus Virginis Mariae*.

(6) Dodać: Następca jego, Ojciec święty Leon XIII, prawie od początku chwalebnych rządów swoich Kościołowi świętemu, rokrocznie polecał odmawianie różańca, zwłaszcza przez cały miesiąc październik, miesiąc jakby różańcowy. W tym celu wydał 12 encyklik czyli listów okólnych do całego chrześcijaństwa, a oprócz tego wiele innych listów papieskich, wskazując na różaniec jako na najdzielniejsze i najskuteczniejsze lekarstwo przeciw tylu nędzom moralnym naszego wieku. (Przypisek Wydawcy).

(7) Bzowski, *Annal. eccl.*, t. 13.

(8) To opowiadanie zdaje się sprzeciwiać poprzednim szczegółom o początkach różańca? Nie! bo tam szło o proste odmawianie różańca, tu zaś o zaprowadzenie B r a c t w a różańcowego.

(9) Riera, *Exempl.* 399; Hansen in *Vita S. Rosae*, cap. 12.

Sześć punktów, które do wielkiej świętości prowadzą

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

1. – Nie być przywiązanym do niczego.

2. – Miłować opuszczenie.

3. – Cierpieć w milczeniu.

4. – Niczego w życiu nie wybierać.

5. – Pragnąć krzyżów.

6. – Dostosować się we wszystkim do Woli Bożej.

"Rycerz Niepokalanej", Styczeń 1 (13) 1923, s. 9.

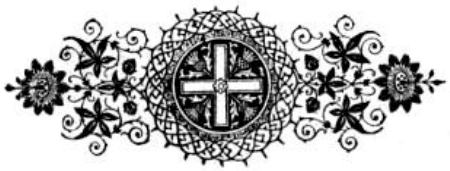

Słoneczne dusze

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

Są dusze – dusze słoneczne – które wszędzie radość przynoszą i radość zostawiają. Radość rozwija się pod ich ręką, każde spojrzenie, każde słowo, każde, choć przelotne, spotkanie się z nimi jest ciepłym i jasnym jak wiosenny dzień. Sama ich obecność jest już orzeźwieniem i serca skryte wychodzą ze swych kryjówek, jak trwożliwe owady ku słońcu, rozchylają się niby kielichy kwiatów w promieniach porannych. Nikt nie może się oprzeć wpływowi takich dusz, chyba zawiść zjadliwa, która się wałem przesądów obwarowuje, aby być głuchą i ślepą. "W słońcu radości wszystko się rozwija z wyjątkiem trucizny". Na ludzi, wolnych od przesądów,

działają takie dusze prawie czarująco. Ich słowo przekonywuje i zapala, ich przykład pociąga nieprzeparcie, ich rada jest zawsze trafną, nawet ich nagana jest zachętą, każdy sądzi, że jest jedynym przedmiotem ich pieczołowitości i uwagi; dusze te nie potępiają nikogo, nad wszystkimi rozpościerają płaszcz miłości, o wszystkich dobrze myślą, bo sami są dobrymi. Podstęp i fałsz są im obcymi, jak również skarga na własne cierpienie. Oni żyją przecież tylko dla drugich, zapomnieli na siebie samych tak, że ich zaparcie równa się prawie zupełnemu zapomnieniu o sobie.

Niewiele takich dusz, więc jest to wielką, bodaj czy nie największą łaską, jeżeli Opatrzność Boża skieruje taką ku nam choćby raz w życiu, choćby na krótki czas; jest to dla nas nieobliczalną korzyścią, może ratunkiem na zawsze. Rozstanie się z taką duszą, to zapadający wieczór,

Co jest właściwie tajemnicą tych dusz?

One noszą Boga w sobie, Boga miłości, Boga radości; one się rozpłynęły w Nim, są listem Boga do ludzi. Nie można o nich myśleć, z nimi obcować, nie zbliżając się równocześnie do Boga. One są objawieniem Zbawcy, żywą Jego ewangelią. Ani chcąca jaśnieć uczoność, ani kwaśno usposobiona punktualność nie są tymi czynnikami, które świat przekonywują, tylko miłość i dobroć, które tkwią w noszących Chrystusa duszach, w duszach tych skromnych, radosnych, które nieświadome swej piękności i bogactwa są wszystkim tak głęboko wdzięczne, tak się czują zobowiązane względem wszystkich, jakkolwiek same pełnymi rękami wszystkich wzbogacają i uszczęśliwiają,

Z niemieckiego tł. W. Pełka

"Rycerz Niepokalanej", Styczeń 1 (13) 1923, s. 8.

UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

KS. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

KS. JACEK TYLKA

KSIĘGA TRZECIA

O działaniach i owocach łaski

~~~~~~~

O nadprzyrodzonej wierze Boskiej

1. Wiara jest najpierwszą z tych cnót teologicznych. Siedliskiem jej rozum nasz, wiara bowiem rozum oświeca i wzmacnia w sposób nadprzyrodzony, a wskutek tego uzdalnia go do pojmowania nieomylnego za pomocą tego poznania tajemnic samemu Bogu wiadomych a zakrytych przed każdym okiem stworzonym. Wiara to udziela duszy naszej wzroku nowego, albo poprawniej się wyrażając, wiara dozwala duszy patrzeć oczyma Boga najwyższego i czyni ją wskutek tego uczestniczką poznania Bożego.

I zaprawdę, jeżeli stajemy się przez łaskę uczestnikami natury Boskiej, to musimy także uczestniczyć w owym poznaniu, które jest właściwym tylko naturze Boskiej. Słowem jak Apostoł (1) powiada, musimy tak poznać Boga, jak poznani jesteśmy przez Boga. Poznanie to doskonałe i zupełne dopiero wtenczas będzie naszym udziałem, kiedy i łaska także przez światło chwały będzie w nas zupełną i kiedy oglądać będziemy Boga, jakim jest w swym świetle, twarzą w twarz, jako przebywający na łonie Ojca niebieskiego i ustawieni po prawicy Syna Jego jednorodzonego. Lecz i tutaj na tym padole płaczu Bóg nie opuszcza synów swoich przybranych. I teraz także powinni oni poznać Ojca niebieskiego, oraz godność i
~~~~~~~

dziedzictwo swoje, skoro zaś Boga Ojca nikt nie poznaje tak, jak On sam się poznaje razem ze Synem i Duchem Świętym, to Bóg musi się objawić nam przez Słowo swoje; a ponieważ tego Słowa Boskiego nie możemy z natury swej zrozumieć i pojąć w godny sposób, zatem musi nas Bóg usposobić do tego mocą nadprzyrodzoną i światłem nadnaturalnym wiary świętej.

2. Owa wiara Boska jest czymś niezmiernie wielkim i cudownym, a jeżeli jej świat nie uważa za coś tak wielkiego, to pochodzi to stąd, iż "ciasne piersi bezbożnych", jak zauważa św. Ambroży, "nie mogą objąć wielkości wiary". Świat mniema, że wiara jest przeznaczoną tylko dla małoletnich i dla niewykształconych; że jest znakiem słabości i ograniczonego umysłu, kiedy przeciwnie Leon św. twierdzi, "że wiara jest siłą żywotną dusz wielkich". Znakiem małoletności i ograniczenia jest tylko ludzka wiara lekkomyślna, która wierzy bez rozumnego powodu innym ludziom, mogącym okłamać i w błąd wprowadzić. Przeciwnie wiara Boska jest aktem najwyższym i najgodniejszym człowieka rozumnego i mądrego, łączącego się i poddającego rozumowi najwyższemu i nieomylnemu, który objawia swe prawdy za pomocą znaków wyraźnych i nieomylnych i uznającego je za nieomylne.

Jeżeli się objawia w owej wierze słabość i ograniczenie ludzkie, dzieje się to tylko dlatego że wszelka ludzka potęga i mądrość, co więcej nawet aniołów samych nie wystarcza, aby taki akt wiary wzbudzić, jakiego Bóg domaga się od nas. Wszystko zatem największe, co potrafi duch stworzony w swej przyrodzonej doskonałości, polega na tym, iż poddaje się w głębokiej pokorze jako niewolnik objawionemu Słowu Bożemu, uznaje Je z bezwarunkowym posłuszeństwem i sąd swój do Niego stosuje. Atoli duch ten nie może wzbić się aż do samego Boga odważnym lotem i nie potrafi sądu swojego samą wiarą tak zjednoczyć z Boskim sądem, aby poznanie jego otrzymało przymioty poznania Bożego i stało się uczestnikiem jego szczytności i nieomylności. Potrafi to duch uczynić dopiero z pomocą łaski nadprzyrodzonej. Łaska tylko udziela mu owej siły lotu, którą potrafi on wzbić się ponad swoją ograniczoność i wzlecieć aż do samego Boga, aby mógł tam na Jego łonie słuchać słów Jego i pić bezpośrednio światło tryskające z Boskiego słońca, aby mógł się opierać na Bogu, jakby na opoce mocnej i znaleźć w Nim spokój, pewność i bezpieczeństwo niezmienne i nieomylne. Dlatego to powiada

Zbawiciel (2), iż nikt do Niego przyjść nie może, jeżeli go Ojciec niebieski nie pociągnie owym pociągiem nadprzyrodzonym, który nas wynosi ponad granice natury naszej aż do łona Ojca niebieskiego i do boku Syna Jego jednorodzonego. Taki zatem akt wiary przewyższa nieskończenie wszelką siłę przyrodzoną i jest bezwzględnie nadprzyrodzonym aktem; atoli właśnie dlatego łaska wiary, powodująca w nas ów akt, jest czymś wielkim i cudownym. Kto ją posiada nie jest już słaby, ale mocny nad wszelkie pojęcie; kto ją ma, nie jest już ograniczony, ale ozdobiony pojętnością prawie nieskończoną. Dusze wierzące są tedy prawdziwie wielkimi i potężnymi geniuszami i to nieskończenie większymi i potężniejszymi nad wszystkich mędrców tego świata. Ci bowiem opierają się na chwiejnej trzcinie swego rozumu przyrodzonego, poruszanej tam i sam wichrem przywidzeń i skłonności przewrotnych; podobni są do małych dzieci miotanych każdą burzą i oszukiwanych złością ludzką i podszeptami wszelkimi. Dusze wierzące zaś są według słów Apostoła prawdziwie mężne i mocne, ponieważ przez wiarę zapuszczają kotwicę swoją w prawdę Boską, opierają się wszelkim burzom z nadprzyrodzoną stałością i trzymają się zasad prawdy najwyższej z przekonaniem niewzruszonym.

3. Łaska jednak nie tylko użycza nam siły nadprzyrodzonej, potrzebnej do tej Boskiej wiary, ale także jest ona światłem nadprzyrodzonym, oświecającym nas podczas wierzenia i skłaniającym do wierzenia.

Do tego, abyśmy wierzyć mogli, potrzeba koniecznie uznać, iż sam Bóg mówi do nas. To zaś, że Bóg mówi, poznać wprawdzie możemy rozumem naszym przyrodzonym, uważając na znaki zewnętrzne, towarzyszące objawieniu Bożemu, atoli jeżeliby Bóg nie oświecał wnętrza naszego w tajemniczy sposób, jeżeliby nie zbliżał się do nas w sposób nadprzyrodzony i nie dał zarazem sercu naszemu nowego ucha wewnętrznego: to nie poznalibyśmy i nie uznalibyśmy słowa Jego tak, jak to koniecznie potrzebne jest dla tego lotu nadprzyrodzonego wiary świętej. Ów pociąg nadprzyrodzony łaski nie jest ślepym i ciemnym, ale świecącym pociągiem i w nim nasz cel nadprzyrodzony występuje w całym blasku swej wspaniałości i nęci nas silnie. Łaska jest jakby nowym eterem niebieskim, w którym zupełnie inaczej głos Boży słyszymy, aniżeli przez tę ziemską atmosferę zmysłu i rozumu naszego. Za pomocą łaski bowiem przyjmujemy bezpośrednio słowo Boże, wychodzące z ust

Bożych i odczuwamy całą siłę i moc Boską, i to właśnie pobudza nas da przyjęcia tego słowa w całej jego wielkości i obfitości. Dlatego to naucza Apostoł, iż Bóg łaską oświeca oczy serca naszego, otwiera uszy jego, abyśmy wiedzieli i to w sposób nadprzyrodzony, komu uwierzyliśmy.

Skoro jednak przyjęliśmy i uchwyciliśmy słowo Boże za pomocą światła i potęgi łaski nadprzyrodzonej, musi także to światło nadnaturalne nauczyć nas przyjmowania i zrozumienia owych prawd od Boga objawionych. Prawdy bowiem te są tak szczytne i wzniosłe, iż światło rozumu naszego nie wystarcza, aby je rozumieć tak, jak nie było dostateczne, aby nam je objawić. Chociażbyś opisywał i uwidoczniał jak najlepiej ślepemu rzeczy wzrokiem spostrzeżone, zawsze one będą dla niego obce i niepojęte. Tak byłoby i z prawdami nadprzyrodzonymi, gdyby Bóg ze słowem swoim objawiającym je, nie wlał nam światła nadprzyrodzonego łaski, czyniącego nam te prawdy zrozumiałymi i przystępnymi. Bóg światłem łaski zaczerpniętym z Jego własnego światła uprzytomnia i uwidocznia nam rzeczy, na które sam w tym świetle patrzy. Bóg to wynosi nas swą łaską do stanu nadprzyrodzonego i wskutek tego wprowadza nas w pokrewieństwo, zetknięcie się i połączenie tajemnicze z owymi prawdami nadprzyrodzonymi, tak, iż odtąd nie są one dla nas zupełnie obce i niepojęte.

Zapewne, iż jak długo tutaj na ziemi żyjemy, nigdy nie dojdziemy do tego, aby je bezpośrednio oglądać, ponieważ oglądanie takie natychmiast by zniweczyło i zniosło wiarę; atoli prawdy te są tak jasne i zrozumiałe, o ile to jest możliwe na stanowisku wiary.

4. O jakże więc bardzo zaślepieni są ludzie owi, którzy w wierze niczego innego nie widzą, jak tylko ciemności i zdeptanie rozumu! A przecież całe poznanie przyrodzone jest w tym stosunku do wiary, w jakim zostaje światło lampy nocnej do blasku słońca południowego. Wszakże rozum nasz jest tylko światłem stworzonym i ziemskim, oświecającym słabo przedmioty i stworzenia tej ziemi i ukazującym nam Stwórcę w mglistym oddaleniu. Rozum ten jest światłem wątłym, za pomocą którego poznajemy bardzo mało i niedokładnie, – podobnym do światła lampy, które oświeca tylko najbliższe otoczenie, a i tego nawet nie może ukazać w pełni przyrodzonych kolorów. Przeciwnie wiara wynosi nas ponad wszystkie stworzenia aż do Boga samego; za pomocą niej wzbija się dusza do Pana swego jak

orzeł ku słońcu, odważnie kieruje wzrok swój na oblicze Boże i zgłębia tajniki Jego serca. Ukazawszy nam zaś Boga, najwyższą przyczynę i źródło wszechrzeczy, wiara następnie kieruje wzrokiem naszym po całym świecie widzialnym i niewidzialnym i przedstawia nam wszystko w prawdziwej postaci. Wiara otwiera nam przepaść Bóstwa i objawia nam, jak to od wieków Syn z Ojca się rodzi i jak Duch Święty, owa związka ich miłości, od obydwóch pochodzi; jak Syn w czasie, przyjmując naturę ludzką, wylewa obfitość Boskiej wspaniałości i szczęśliwości na stworzenie i łączy je najściślej z Ojcem i ze sobą w Duchu Świętym. Wiara to ukazuje nam ostateczny cel nadprzyrodzony i koniec wszechrzeczy, gdzie to, co doczesne przechodzi w wieczność, to co znikome staje się nikczemnym i tak łączy się z Bogiem, iż Bóg jest wszystko we wszystkim. I takie światło ma być ciemnością? I my mamy się jeszcze czegoś obawiać i nie chcemy poddać rozumu naszego pod posłuszeństwo wiary? Czyż nie powinniśmy raczej być dumni z tego i Bogu za to dziękować razem z księciem Apostołów, św. Piotrem (3), iż "*z ciemności powołał nas ku swojej przedziwnej światłości*"?

Prawda, że pewna ciemność święta panuje w tym świetle, ale ciemność ta podobna jest do brzasku porannego, zapowiadającego dzień nadchodzący i zwiastującego wspaniałość słońca, która dla nas droższą jest od wszystkich lamp nocnych; panuje tedy ciemność jakby jasnej nocy, objawiająca nam wielkie tajemnice i dozwalająca się wzbić naszemu wzrokowi nieskończenie wyżej, aniżeli najjaśniejszy dzień. Dzień ukazuje nam małą cząstkę powierzchni ziemi, prawie tylko maleńki punkcik z całego świata; noc dopiero odkrywa w górze naszym oczom gwiazdy największe i najodleglejsze, przestrzenie niezmierzone które zakrywało słońce przed nami. Jest pewna ciemność w wierze, ale taka, w której chociaż przedmiotu nie widzimy, przecież obejmujemy go niejako rękami. Wszakże tak naucza św. Paweł: "*Wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych*" (4). – "Czy słyszysz" – woła św. Bernard do pewnego heretyka, który mówił, że wiara jest tylko mniemaniem, "czy słyszysz? jest gruntem! A więc nie jest to lekkomyślne mniemanie, ani próżne przywidzenie. Wszystko tu jest mocne, wszystko pewne, niedopuszczające żadnej wątpliwości, żadnej zmienności". Wiara bowiem gruntuje i zasadza nas na Boskiej prawdzie, a to czyni nas tak silnymi i niewzruszonymi, iż poznajemy nieomylnie i niewzruszenie jak sama Boska prawda, iż nie może być fałszywe przekonanie i sąd nasz, podobnie jak

nie może być fałszywym przekonanie i sąd Boży, na którym się opieramy. Wiara jest ciemnością, ponieważ nie widzimy tutaj własnymi oczyma; ale za to widzimy jasnym okiem Boga, które nie zna żadnej ciemności. Tak zatem wiara jest nocą, oświecającą nas światłem niebieskim. Wiara jest jeszcze nocą w porównaniu do dnia chwały wiecznej, atoli jest także dniem w porównaniu do światła rozumu i zmysłów, które w przeciwieństwie do wiary są ciemną nocą; a podobnie jak zdrowe oko przewyższa ślepe i jak rozumna dusza człowieka przewyższa zwierzęta bezrozumne, tak łaska wiary nieskończenie przewyższa wszelkie przyrodzone poznanie.

5. Nie uważajmy więc wiary w przeciwieństwie do rozumu za noc, ale raczej ceńmy i kochajmy ją więcej aniżeli rozum cenimy i kochamy. Słusznie cenimy rozum i uważamy go za wielki dar Boży, ponieważ przez rozum wyciska się w duszy naszej jakby jaka pieczęć światło oblicza Boskiego i ponieważ rozumem przewyższamy nieskończenie zwierzęta. Słusznie więc uważamy to za największe nieszczęście, jeżeli ktoś rozum utraci, czy wskutek choroby, czy wskutek własnej winy i sądzimy sprawiedliwie, iż tysiąc razy jest on nieszczęśliwszy, aniżeli gdyby cielesny wzrok utracił. Atoli jeszcze daleko droższym i świętszym powinno być dla nas światło wiary, wynoszące nas nie tylko ponad zwierzęta, ale także ponad wszystkie stworzenia rozumne i ukazujące nam Boga z odkrytym obliczem; światło zaś to wyrzucamy z duszy naszej własną winą i odmawiamy go sobie przez niedowiarstwo.

Jakże okrutny i straszny byłby taki człowiek względem siebie, któryby w przystępstwie szaleństwa wyrwał sobie oczy, lub inny, któryby z samowiedzą i dobrowolnie pozbawił się używania rozumu! A przecież jest to nieskończenie większym okrucieństwem i do tego bezbożnością zbrodniczą, jeżeli ty na wzór wielu nie chcesz przyjąć światła wiary, ofiarowanego tobie przez Boga, albo posiadając je, gasisz owe światło w jednej chwili wskutek zwątpienia lekkomyślnego, lub dumy zaciekłej w duszy twej powstałej i strącasz się sam w ciemność szkaradną. Jakże mało jest takich, którzy strzegą się, aby nie tylko nie utracili wiary, mając ją jako źródło światła niebieskiego w wysokim poważaniu, ale pragną ją pomnożyć i coraz nowe promienie światła z niej czerpać. Wielu ludzi przez całe życie bezustannie wśród ofiar niezliczonych z pieniędzy i zdrowia

własnego natęża się w celu nabycia umiejętności ludzkich, poznania rzeczy najnędzniejszych i najnikczemniejszych, a nie zastanawiają się nad tym, iż promień jeden, iskra jedna tego światła niebieskiego zawiera w sobie bez porównania więcej mądrości, światła i prawdy, aniżeli wszystkie umiejętności ludzkie i anielskie razem wzięte. Wszelka bowiem umiejętność ludzka jest według słów św. Augustyna zorzą wieczorną, zbliżającą się ku zniknięciu swemu i im dłużej trwa, tym więcej staje się bledszą i słabszą, podobnie i rozum, im głębiej się zapuszcza w istotę rzeczy, im więcej chce się podnieść, tym więcej musi uznać słabość swoją i wreszcie tam, gdzie prawda na dobre się zaczyna, spostrzega przed sobą noc ciemną. Atoli właśnie wśród tej nocy poczyna się światło wiary, jakby zorza poranna, coraz bardziej rosnąca, otwierająca przed nami świat nocy, piękniejszy i nadprzyrodzony i zasadzająca w duszy naszej zarodki poznania niebieskiego i nie przemijającego, a posiadająca płodność nieskończoną. Zarodki te nie giną nigdy bez winy naszej i wzejdą kiedyś w świetle chwały z okazałością niezwiędłą i nieopisaną. O gdybyśmy zawsze na wzór owych uczonych tylko połowę ich ofiar i trudów łożyli w tym celu, abyśmy powiększyli łaskę wiary, połączyli się coraz silniej i ściślej z Boskim słowem, abyśmy przyjęli coraz więcej z owego światła niebieskiego! Jakże wtenczas bardzo bylibyśmy ogrzani tym światłem niebieskim, w jakimże zachwyceniu pilibyśmy wspaniałe jego promienie! W jakże krótkim czasie ukazałoby się nam wszystko to ziemskie próżnym i bezbarwnym i niebo uśmiechałoby się do nas miłym swym wdziękiem! Jakże dumni bylibyśmy z wiary naszej i chlubilibyśmy się z Apostołem św., iż nic więcej nie umiemy jak tylko Jezusa i to ukrzyżowanego! Jakimże głupstwem wydałaby nam się cała mądrość tego świata, a serce nasze przepełnione by było wdzięcznością ku Bogu, który nas wyrwał z ciemności i powołał nas do swego światła cudownego.

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 337-349.

Przypisy:
(1) I Kor. XIII, 12. (2) Jan. VI, 44. (3) I Piotr. II, 9. (4) Hebr. XI, 1.

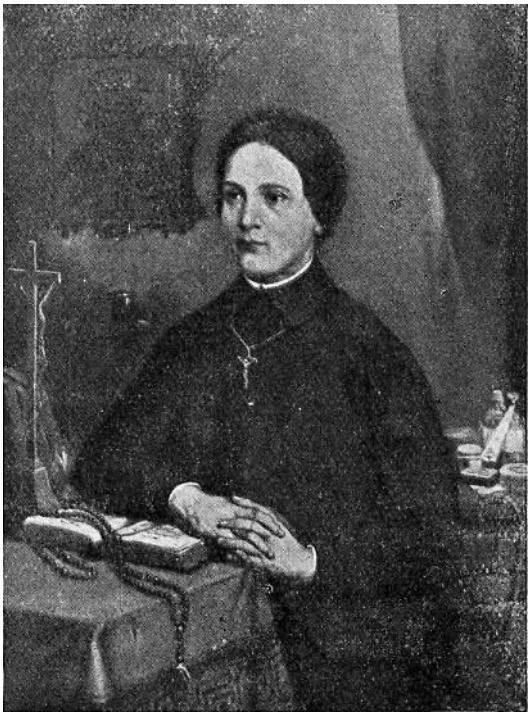

WANDA MALCZEWSKA (1)

O. FRANCISZEK ŚWIĄTEK CSsR

———

Rodzina Malczewskich wydała wielu znakomitych mężów, którzy względem Kościoła i Polski wielkie położyli zasługi. Do najznakomitszych należą: Adam Malczewski, uczony Jezuita, Franciszek, Arcybiskup warszawski, Antoni, znakomity poeta, autor "Marji" i genialny malarz Jacek Malczewski. Z tego rodu pochodzi również Wanda Malczewska, dusza wybrana, ubogacona nadzwyczajnymi darami łaski, która wzbiła się na wyżyny świętości chrześcijańskiej. Przyszła na świat 15 maja 1822 roku w Radomiu. Ojciec jej Stanisław, matka Maria z Żurawskich, byli ludźmi zacnymi i bogobojnymi. Dali oni swej córeczce staranne domowe wychowanie, pod kierunkiem doborowych sił nauczycielskich. Łaska Boża silnie działała od zarania życia w tym wybranym dziecku. Opowiadają krewni, że Wandzia już jako małe dziecko stroniła często od zabaw dziecinnych, i kryła się w ustroniu lub swoim pokoiku i tam stroiła kwiatami krzyże, obrazy Matki Boskiej i oddawała się modlitwie. Raz, gdy klęczała u stóp Jezusa Ukrzyżowanego, usłyszała słowa: "Dziecko Moje, ty będziesz Moją na zawsze". – "Dobrze, Panie Jezu – odpowiedziała mała Wandzia – i ja chcę być Twoją... O mój Jezu! choćby dziś zabierz mię do Siebie!". A Pan do swojej wybranej: "Ty już myślisz o niebie, niewinna dziecino – to jeszcze za wcześnie... kto się chce do nieba dostać, musi dużo cierpieć i dużo spełniać dobrych uczynków w pokorze bez rozgłosu wśród ludzi, ale tylko z miłości ku Mnie!

Tą drogą cię poprowadzę". I rzeczywiście, od dzieciństwa prowadził Bóg Wandę drogą krzyża i cichej ofiary oraz poświęcenia się dla bliźnich. W dziewiątym roku życia zabrał jej ukochaną matkę. Wiadomo jak dzieci w tym wieku przywiązane są do matki. Mała Wandzia choć boleśnie odczuła tę stratę, jednak z budującym i cichym poddaniem się woli Bożej zniosła ten straszny cios. Nie mogąc jednak przeboleć utraty matki, w dzień zaduszny ukryła się wieczorem – jak później opowiadała swemu kierownikowi sumienia – w kościele OO. Bernardynów w Radomiu: w nocy u stóp ołtarza prosiła Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, by jej jeszcze choć raz matkę pokazał. Znużona smutkiem i modlitwą zasnęła. Obudził ją głos: "Wstań a zobaczysz matkę!". I ujrzała ją stojącą naprzeciw wielkiego ołtarza z książką w ręku. "Módl się – rzekła jej matka – i cierpliwie znoś biedę, a pomożesz mi, że niedługo wyjdę z czyśćca". Wyciągnęła Wanda ręce biegnąc w objęcia ukochanej matki, lecz ona zniknęła jak cień. Uszczęśliwiona, ze łzami wołała do Pana: "O Jezu, dziękuję Ci, że mi matkę pokazałeś!". – "Kochaj Mnie, odrzekł Pan Jezus – a jeszcze więcej łask otrzymasz!".

Przytoczyliśmy tych kilka szczegółów z dziecinnych lat życia sługi Bożej – by pokazać, jak ciernistą ale i nadzwyczajnych łask drogą prowadził Jezus swoją wybraną.

Po śmierci pierwszej żony ojciec Wandy ożenił się po raz drugi. Przykre chwile nastały dla niej. – Czuła się samotną, opuszczoną. Obchodzono się z nią nieraz jak ze służącą. Upokorzenia i krzyże znosiła cicho i bez szemrania – ze swoimi cierpieniami zwierzała się jedynie swojej ciotce Leonardowej Siemieńskiej. Ta widząc, że Wanda zapada na zdrowiu zabrała ją ze sobą do Klimontowa. Wandzia pokochała swą dobrą ciotkę jak rodzoną matkę. Po śmierci męża stała się dla niej prawdziwym aniołem pocieszycielem. Razem się modliły, jeździły do kościoła, doglądały gospodarstwa, słowem nigdy się ze sobą się nie rozstawały.

Gdy Wanda doszła do pełnoletności, wbrew jej woli zaręczono ją z pewnym młodzieńcem i nalegano, by wyszła za mąż. W tym, jak uważała, wielkim nieszczęściu zwróciła się o pomoc do Króla Dziewic – któremu swą cnotę dziewictwa ślubem poświęciła. Jakoż ów młodzieniec zachorował ciężko i w dniu przeznaczonym na ślub umarł zaopatrzony świętymi Sakramentami.

Odtąd oderwawszy się zupełnie od świata i jego przyjemności, oddała się zupełnie Bogu, modlitwie i uczynkom miłosierdzia. Wyuczywszy się od Jacka Siemieńskiego, amatora medyka, sztuki lekarskiej zajęła się troskliwie pielęgnowaniem chorych i opuszczonych w okolicy. Dwór klimontowski nie zasklepiał się w dawnych tradycjach arystokratycznych, ale szedł z prądami czasu,

a co ważniejsza, z zasadami Ewangelii, bratał się ze wsią, wieś lgnęła do dworu. Dziedzice bywali ojcami chrzestnymi synów chłopskich, a wieśniacy gośćmi u panów.

Dla sługi Bożej otwierało się szerokie pole działania. Biedni, chorzy, matki ze słabowitymi dziećmi – tłumnie przychodzili do dworu, do dobrej p. Wandy – a ona dla wszystkich miała serce Anioła, dobre słowo, dla głodnych chleb, dla półnagich odzież, dla biednych wsparcie, dla chorych lekarstwa i doświadczoną radę. Ciężko chorych wstydzących się prosić o wsparcie, odwiedzała w domach.

Z uszanowaniem pozdrawiano tę zacną panią, gdy z lekarstwami, odzieżą i pożywieniem w jednej a z koronką w drugiej ręce spieszyła do chorych lub ubogich. Wszystko robiła ona z czystej miłości ku Bogu, toteż błogosławił On samarytańskiej uczynności Wandy – nie tylko leczyła w zdumiewający sposób choroby ciała ale i duszy. Lekarz Frydrych z Mysłowic, który kontrolował jej lekarstwa i działalność – dziwił się nieraz nadzwyczajnym uzdrowieniom, dokonanym przez Wandę. Lud przypisywał te uzdrowienia modlitwom świętobliwej swej Pani.

Oprócz dobroczynnej i religijnej działalności, rozwijała również p. Wanda żywą akcję oświatową wśród ludu, w czym dopomagał jej dzielnie Jacek Siemieński. Sprowadzała liczne dzieła treści społecznej, gospodarczej i religijnej. Urządzała pogadanki i czytania – uświadamiała, tłumaczyła, czego nie rozumieli jej słuchacze.

Wśród tej zbożnej działalności wybuchło powstanie styczniowe 1863 r. Jacek Siemieński, dziedzic Klimontowa jako gorący patriota wstąpił w szeregi powstańcze i dostał się do więzienia. Powstanie skończyło się klęską. Strach padł na Klimontów, jak i na cały naród. Kto mógł ratował się ucieczką za granicę do Galicji przed zemstą Moskali. Wanda z krewnymi udawała się do Krakowa. Nieszczęścia narodu i trudy podróży odchorowała ciężko. Ale nie straciła ta bohaterska i Bogu oddana dusza ufności i dobrej wiary w lepszą przyszłość Polski. W gorącej, kornej i ustawicznej modlitwie, która przebiła niebiosa, polecała męczeński naród miłosierdziu Bożemu. A Bóg zaczął objawiać swej słudze tajemnice przyszłości. Raz w Krakowie zatopiona w modlitwie wyrzekła do obecnych strapionych nieszczęściami 1863 r. następujące słowa: "Straszne klęski spadną na Polskę, ale jej nie zgniotą. Polska odżyje pod opieką swojej Królowej Matki Najświętszej, a jej wrogowie upadną, bo krew wytoczona z Unitów woła o pomstę do Boga".

Kiedy w Kongresówce nieco się uspokoiło, Wanda powróciła do Klimontowa i w dalszym ciągu oddawała się uczynkom miłosierdzia. Wyczerpana trudami znów rozchorowała się śmiertelnie. Gdy kilku lekarzy stało bezradnych u łoża

umierającej, chora cichym głosem rzekła: "Różnych doktorów mi sprowadzacie, a o najlepszym zapomnieliście... Sprowadźcie mi Pana Jezusa... jestem pewna, że mnie uleczy". Zaopatrzona świętymi Sakramentami zapadła w głęboki sen. Obecni słyszeli słowa chorej: "Panie mój, ja za Tobą tęskniłam jak niemowlę za matką... wierzyłam, że Ty mnie tylko uzdrowisz, jeżelim Ci na tym świecie jeszcze potrzebna... życie moje Tobie na chwałę oddaję i na pożytek bliźnich moich"...

Ze snu przebudziła się Wanda zupełnie zdrowa. Dr Kulski oświadczył, ujrzawszy na drugi dzień p. Wandę: "To wyzdrowienie tylko cudowi przypisać można".

W roku 1870 przeniosła się p. Wanda z Jackiem Siemieńskim i całą jego rodziną do Żytna, starożytnego gniazda rodu Siemieńskich. Sługa Boża ucieszyła się tym bardzo, bo w miejscu znalazła kościół, w którym mogła codziennie przyjmować Komunię św., nawiedzać Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Przy tym kościele spełniał obowiązki proboszcza światły, gorliwy ks. Tomasz Olkowicz długoletni przewodnik w życiu duchownym Wandy. Zacny ten kapłan od razu poznał, jaki skarb w słudze Bożej przysyła mu Bóg i nieraz używał jej pomocy w umoralnieniu parafii... W Żytnem prowadziła dalej z nigdy niesłabnącą gorliwością swą ulubioną działalność dobroczynną, religijną i oświatową. By nie tracić czasu i by jej akcja wydała jak najbujniejszy plon, postępowała zawsze i we wszystkim według dobrze obmyślanego programu.

Z rana, jak pisze autor jej żywota, słuchała Mszy św. i przyjmowała Komunię św. Po śniadaniu przychodziły do niej matki z chorymi dziećmi. Po obiedzie odbywała adorację Najświętszego Sakramentu... Potem odwiedzała chorych w domach, urządzała pogadanki oświatowe z dziećmi i ze starszymi – a wieczorem odmawiała różaniec. Spowiadała się w sobotę lub niedzielę.

Nieraz ks. proboszcz, gdy już sam swoją powagą nie mógł usunąć zgorszenia, posyłał p. Wandę, bo jak mówił, "panna Wanda ma więcej łaski u Pana Jezusa, to przez nią Pan Jezus wszystko zrobi". Podejmowała się też tych trudnych spraw nieraz z wyższego natchnienia Bożego.

Przytoczymy jeden przykład gorliwości apostolskiej p. Wandy.

W tamtejszej parafii żyła pewna rodzina w ciągłych i gorszących kłótniach. Z polecenia ks. proboszcza udaje się panna Malczewska do niej. Właśnie przyszła, gdy gospodarz wybierał się po drzewo do lasu.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – rzekła p. Wanda.

– Na wieki wieków – odpowiedział gospodarz.

– A cóż też panią do mnie sprowadziło? – Proszę wypocząć, tej wizyty wcale się nie spodziewałem, bo my tu, Bogu dzięki zdrowi, a pani jeno chorych odwiedza.

– Mój poczciwy gospodarzu – rzecze p. Wanda, bywają rozmaite choroby, u was podobno zagnieździła się choroba duszy, daleko gorsza niż choroba ciała...

– O la Boga! Już tam coś ludzie nabajali na mnie – odpowiedział zagadniony. – Pewnikiem stara owczarka, co tak często do kościoła chodzi.

– Nie wiem czy nabajali, ale gdzież żona wasza?

Gospodarz trochę zmieszany, odpowiedział:

– Żona, proszę pani, poleciała do krewnych, a dom zostawiła bez opieki. Trochę ją poszturchałem, jak to zwyczajnie w małżeństwie się trafia, ale jej nie wygnałem. Gębę ma jak wrota, choćby jej z siekierą stać u gęby, nie ustąpi – a nieraz, jak zacznie trajkotać, to by i cały dzień trajkotała, gdybym z izby nie wyszedł. Już mi się to piekło sprzykrzyło, przylepiłem jej parę pasków w cichości, żeby nikt nie widział, a ona narobiła wrzasku jakby się paliło i poleciała. A ja pomyślałem, poszła to poszła, za nią nie polecę: zamówiłem kobietę wedle opierunku dzieci i opatrunku chudoby, i czekam, co dalej będzie, ja po nią nie pójdę i przepraszać jej nie będę.

– Moi kochani – rzekła na to Wanda – co było między wami, trzeba zapomnieć, z żoną się pojednać i naprawić zgorszenie, jakie daliście dzieciom...

Podrażniony gospodarz odparł:

– Przepraszam panią, ale wolę nogi połamać, niżeli sprowadzić żonę, tę piekielną złośnicę. Już nas ks. proboszcz chciał pogodzić, a nie mógł, a wszystko przez jej złośliwość.

– Gospodarzu! – odparła na to z mocą Wanda, przeliczyliście się w swojej zapalczywości. Taką pomstę wyrzekliście, a jak Bóg wysłucha i dopuści takie nieszczęście – jedziecie do lasu zdrowy – ale czy wrócicie...?

– Przepraszam panią – odciął się gospodarz, dalej kazania słuchać nie będę!

Pojechał do lasu, a p. Wanda z koronką w ręku udała się do żony, by ją do zgody nakłonić. Żona okazała się ustępliwszą, przyznała, że jest złośnicą, ale mąż jej pijak i przeklętnik, a więc wytrzymać trudno! Wanda opowiedziała kobiecie historię św. Moniki, mianowicie jak jej mąż gwałtowny i rozpustny poganin,

niegodziwie się z nią obchodził, jak ona całe lata znosiła ciche męczeństwo z miłości ku Bogu, ofiarując cierpienia swoje za męża. Bóg przyjął ofiarę św. Moniki, bo doczekała się nawrócenia męża i syna Augustyna... Kobieta wzruszona opowiadaniem Wandy, zawołała głośno: "Proszę pani, to mój mąż sto razy lepszy od męża św. Moniki". Skruszona kobieta ucałowała rękę p. Wandy i przyrzekła, że będzie cicho i cierpliwie znosić wady swego męża. Tymczasem w lesie wieśniakowi tak stłukło nogę drzewo, że omdlałego przywieziono do domu i pospieszono do dworu z prośbą o ratunek. Na drugi dzień odwiedziła chorego sługa Boża. Gdy ją ujrzał, rozpłakał się wieśniak i rzekł: "Pan Bóg widocznie mnie skarał, że pani nie posłuchałem, i że takie słowa mściwe wypowiedziałem – niech mi to pani wybaczy i pomodli się o miłosierdzie Boskie nade mną. Jeżeli żona zechce, to ją przyjmę; jak wyzdrowieję, pójdziemy do spowiedzi,... i żyć będziemy jako Bóg przykazał". I stało się tak. Chory wyzdrowiał, porzucił pijaństwo, stał się wzorem ojca i męża.

Takie to ciche a jednak błogosławione w nadzwyczajne nawrócenia apostolstwo prowadziła Wanda w parafii i okolicy. Pełna zaparcia, oddana zupełnie Bogu i bliźniemu żyła w ubóstwie, mimo że należała do sfer zamożnych.

Otoczenie podziwiało jej cierpliwość w przeciwnościach. Gdy pytano, jak może to znieść tak cierpliwie, odpowiedziała:

"Przykrość moją ofiarowałam Panu Jezusowi i dlatego się nie gniewałam. Jemu ludzie codziennie straszne krzywdy wyrządzają, a On cierpliwie je znosi, a ja miałabym się gniewać? Ci tylko się gniewają, przeklinają i bluźnią, co Pana Jezusa nie kochają i nie dbają o zbawienie duszy! W cierpliwości waszej zbawicie dusze wasze, mówi Pismo święte".

Wielki też wpływ wywarła na swego bratanka Jacka Malczewskiego, późniejszego profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, malarza światowej sławy. Modliła się gorąco za niego, by nie utracił wiary, i by swego talentu użył na chwałę Bożą i Ojczyzny...

Od roku 1872, piszą ks. Olkowicz jej spowiednik i ks. Augustynik, Bóg sługę swoją zaczął obdarzać nadzwyczajnymi łaskami, tj. darem wyższej kontemplacji mistycznej, zachwytami, darem proroctwa itd. Zachwyty, objawienia i inne stany mistyczne miała sługa Boża zazwyczaj podczas nawiedzenia Najświętszego Sakramentu i Mszy św. Podobnie jak Katarzyna Emmerich, w zachwycie widziała Malczewska całą mękę Pana Jezusa i to w obecności wielu osób a nieraz i policji rosyjskiej, która słysząc o nadzwyczajnych rzeczach przychodziła do dworu i argusowym wzrokiem pilnie p. Wandę śledziła.

Przepowiedziała też sługa Boża wiele rzeczy przyszłych, dotyczących Kościoła i Polski. Jedynie władza kościelna może wydać ostateczny wyrok w sprawie rzeczonych objawień, wizji, zachwytów i przepowiedni sługi Bożej.

W niniejszym krótkim życiorysie p. Wandy ograniczymy się jedynie do podania kilku szczegółów jej objawień dla uzupełnienia obrazu historycznego.

W ogólności wizje panny Wandy Malczewskiej robią dodatnie wrażenie po pierwsze z powodu jej wielkiej pokory i skromności, a po drugie, że pobudzają do pobożności.

Oto np. wizja w pierwszy czwartek lipca 1872 r. podczas nawiedzenia Najświętszego Sakramentu w obecności ks. proboszcza Olkowicza i diakona Grzegorza Augustynika. Po odczytaniu Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu z książeczki św. Alfonsa podczas Komunii duchownej, zapatrzona w obraz Matki Boskiej, wpadła w ekstazę. Cichym głosem odezwała się: "Matka Boska patrzy na nas... Pan Jezus mówi... uważajcie!". Cisza panowała uroczysta podczas ekstazy, trwającej około 15 minut. Przerwały ją tylko słowa Wandy: "Dobrze, Panie zrobię, jak kazałeś"... Zapytana po opuszczeniu kościoła przez ks. Olkowicza, co przechodziła w ekstazie, odpowiedziała, że poda to na piśmie pod warunkiem zachowania ścisłej tajemnicy o objawieniach za jej życia... A więc ani śladu chęci wywyższenia się lub odegrania jakiejś przodującej roli w Kościele jak to widzimy u oszukańczych wizjonerek np. osławionej M. Kozłowskiej, założycielki sekty Mariawitów.

Na trzeci dzień Wanda Malczewska oddała swemu kierownikowi duchownemu kartkę z zapiskiem: "Gdy w przeszły czwartek na adoracji zapragnęłam przyjąć Komunię św. duchownym sposobem, Matka Boska pogodnym obliczem spojrzała na nas klęczących przed ołtarzem, a Pan Jezus w sukni śnieżysto białej, jak podczas przemienienia na Górze Tabor, w płaszczu niebieskim, złotem przerabianym, że zdawał się być ze złota ten płaszcz. Jezus, jakby w świetle słonecznym stał, z promieniejącą na piersiach Hostią i tak przemówił: «Godzina adoracji, odprawionej dla uczczenia Mnie, utajonego w Najświętszym Sakramencie i dla oddania czci Matce Mojej, jest niewypowiedzianie radosna. Dusze to nabożeństwo praktykujące są milsze dla Mnie niżeli Jan Apostoł, Mój ulubieniec, co na ostatniej wieczerzy położył swą głowę na Moim sercu, by przeniknąć głębię jego miłości. Jan widział Mnie osobiście, rozmawiał ze Mną osobiście, nic dziwnego, że Mnie kochał i tulił się do Mnie. – Dusze zaś adorujące Mnie zamkniętego w Cyborium, widzą tylko przybytek, gdzie mieszkam w postaciach Sakramentalnych i słyszą tylko głos Mój wewnątrz duszy, a jednak wierzą, że tu jestem żywy, że im

wszystko dać mogę i miłują Mnie miłością wyższą... przytulają się do stopni Mego ołtarza z taką wiarą, jak Jan do Moich piersi i zatapiają się w głębi miłości Mojej – odchodzą stąd pocieszeni w smutkach, rozłzawieni z radości i umocnieni do wszelkich walk życiowych. Szczęśliwe te dusze... szczęśliwsze od aniołów w niebie... Ja też je kocham więcej niż całe zastępy mieszkańców nieba... Wytrwajcie w tym nabożeństwie, a ubogacę was cnotami przeciwnymi grzechom głównym... dam wam moc do zwyciężenia pokus wszelkich i cierpliwość do zniesienia wszelkich bied i prześladowań.. . Nabożeństwo adoracyjne rozkrzewiajcie w rodzinach i gdzie tylko możecie... Gdy się to nabożeństwo rozpowszechni wśród wszystkich klas społeczeństwa w świecie, świat się odrodzi, nastąpi braterstwo narodów, uświęcenie rodzin... Królestwo Boże zbliży się do was, o które prosicie: Przyjdź Królestwo Twoje!»". W ustępie wyżej przytoczonym wyczuć się dają słowa Boskiego Zbawcy wypowiedziane na pochwałę prostej, dziecięcej wiary: "Iżeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś, – błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli". I rzeczywiście, szczery, głęboki, prosty akt wiary jest najwyższym aktem czci i chwały, jaki istota rozumna Bogu złożyć może.... Rzeczona wizja tak silne zrobiła wrażenie na obecnych dwóch kapłanach, że nie tylko przez całe życie odprawiali codzienne nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, ale stali się gorliwymi szerzycielami w swoich parafiach tego przepięknego nabożeństwa...

Potężne również robią wrażenie wizje prorockie sługi Bożej, dotyczące wskrzeszenia Polski, upadku Rosji przez bolszewizm, losów Kościoła itd. Oto jedna z nich z dnia 14 listopada 1893 r. w święto św. Jozafata, biskupa i Męczennika. "Nadeszła godzina adoracji – pisze panna Wanda Malczewska, poszłam do kościoła, a po przyjęciu Komunii świętej duchownej, zatopiłam wzrok w Tabernakulum i ujrzałam Pana Jezusa i Matkę Najświętszą, jak na Mszy św. (tj. tego samego dnia). U stóp ich klęczał św. Józefat, Arcybiskup Unicki, zamordowany w Witebsku przez Moskali dnia 12 listopada 1623 roku; obok klęczało dużo mężczyzn, kobiet i dzieci okropnie pokaleczonych – a z drugiej strony leżało mnóstwo pomordowanych. Straszny to był widok. Św. Józefat przemówił w te słowa: Najwyższy nasz Pasterzu, Jezu Chryste! przedstawiam Ci moją owczarnię, Unitów pokaleczonych i pomordowanych, że nie chcieli zerwać jedności z Kościołem Twoim powszechnym i przyjąć prawosławia. Nasze świątynie katolickie zabrali na prawosławne cerkwie, krzyże połamali, figury Serca Twojego i Niepokalanego Poczęcia potłukli, szkaplerze, różańce i koronki poniszczyli. Część ludu, broniącego swej wiary, zamrozili w śniegach; część zagłodzili w więzieniach, część rozstrzelali i batami zabili, część wysłali do Rosji do ciężkich więzień, gdzie umierają bez Sakramentów. Nawet starcom i dzieciom nie przebaczono..... O Jezu, Sędzio sprawiedliwy! patrz na te ofiary

pomordowane, złożone u stóp Twoich.... zmiłuj się nad nimi, poskrom pychę i zawziętość tyrana. Te słowa cała gromada żyjących Męczenników głośno ze łzami powtórzyła: «Upokórz wroga, urągającego prawu Boskiemu i przyrodzonemu!»".

Na te skargi i prośby Pan Jezus odpowiedział: "Dzieci moje; Ja z wami cierpiałem i wlewałem w was Ducha męstwa i wytrwałości, jak w Męczennikach pierwszych wieków. Zbliża się dzień sprawiedliwości Mojej; ten co wydał rozkazy wymordowania was, niedługo gospodarować będzie, jego dzieci i wnuki sromotnie wymordują jego właśni poddani, wrogowie Mojego krzyża, jego dziedzictwo będzie poszarpane. Wasi bracia, co polegli w obronie wiary, ze słowami przebaczenia wrogom otrzymali już zapłatę w niebie. Przyjdzie chwila, że Mój Namiestnik, rządzący Kościołem, wyznaczy jeden dzień na uczczenie pamięci tych waszych braci Męczenników i Wyznawców"... Car Aleksander III, o którym mowa we wizji, zmarł tego samego roku śmiercią niezaszczytną. Syn jego Mikołaj II z żoną i dziećmi został w haniebny sposób zamordowany przez bolszewików w r. 1918 w lipcu w Ekaterynburgu (2). – Sprawą kanonizacji Męczenników Podlaskich zajmuje się gorliwie biskup Przeździecki, a Stolica Święta życzliwie się do niej odnosi.

Ostatnie lata świętobliwej Wandy były jednym pasmem krzyżów i bolesnych doświadczeń. Siły jej fizyczne wiekiem, ciągłą pracą i licznymi słabościami nadszarpane, opuszczały ją coraz bardziej. Bóg zabrał jej prawie wszystkich drogich krewnych, na domiar złego, Jezus sam zdawał się ją opuszczać; ustały nadzwyczajne łaski modlitwy mistycznej i zachwytów, oschłość wewnętrzna ogarnęła duszę. Wiemy z żywotów Świętych, jak bolesne dla dusz wybranych jest to opuszczenie wewnętrzne. Z bohaterską cierpliwością i poddaniem się woli Bożej znosiła te próby p. Wanda. Jej dusza w ogniu utrapień oczyszczała się coraz więcej, dojrzewała dla nieba. Po śmierci krewnych przeniosła się do Parzna. Tu zakończyła świątobliwy żywot. Śmierć jej była cicha i uroczysta jak zachód pogodnego słońca. Zaopatrzona świętymi Sakramentami, całując krzyż, oddała piękną duszę w ręce Stwórcy ze słowami na ustach: "Panie, już idę!" dnia 26 września 1896 r.

Zaledwie zamknęła oczy, lud, który przedtem uważał ją za świętą, otoczył ją czcią religijną; Bóg wsławił ją wielkimi łaskami, które otrzymywali wierni za jej wstawiennictwem. Wiele z tych łask przytacza w końcu jej życiorysu ks. Grzegorz Agustynik, wielki czciciel sługi Bożej. Ta cześć spotęgowała się bardzo, gdy najprzewielebniejszy ks. biskup włocławski Zdzitowiecki pozwolił na uroczyste podniesienie jej ciała i umieszczenie go w nowym grobie w kościele parafialnym w Parznie w 27 rocznicę jej śmierci dn. 26 września 1923 r.

Temu aktowi z ramienia ks. biskupa przewodniczył ks. kanonik Mirecki, a wzięły udział oprócz duchowieństwa liczne zastępy inteligencji i nieprzejrzane rzesze ludu, który Wanda tak ukochała.... Zaczem jej kult rozszerzył się na całą Polskę, a jej czciciele zabiegają gorliwie około sprawy jej kanonizacji. Proces beatyfikacyjny sługi Bożej już się rozpoczął.

O. Fr. Świątek C. Ss. R., *Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym. 33 życiorysów świątobliwych Polaków i Polek*. [Tom I.] Kielce 1930. NAKŁADEM ZGROMADZENIA SŁUŻEBNIC N. SERCA JEZUSOWEGO, ss. 135-150.

Przypisy:

(1) *Miłość Boga i Ojczyzny okazana w czynach, czyli Żywot Świętobliwej Polki panny Wandy Justyny Nepomuceny Malczewskiej, jej objawienia i przepowiednie dotyczące Kościoła i Polski*. Wyd. II przez ks. Grzegorza Augustynika. Częstochowa 1923 r. – Czcigodny Autor napisał ten życiorys bardzo szczegółowo i z wielkim pietyzmem, na podstawie zapisków spowiednika sługi Bożej i swoich własnych oraz zeznań naocznych świadków. Życiorys ten zawiera dużo walorów ascetycznych i historycznych.

(2) Zob. Robert A. Wilton, *Ostatnie dni Romanowów*, tł. W. Rogowicz. Warszawa 1924 r.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!